

TEATR

premi.
17. XII. 70

Komedia niesceniczna?

W podtytule sztuki Tadeusza Różewicza „AKT PRZERYWANY” czytamy, że jest to komedia niesceniczna. Reżyser jej przedstawienia w warszawskim STS Helmut Kajzar zrobił wszystko, by dowieść, że tak jest w istocie. Obsadził ją wprowadzając bardzo dobrymi aktorami, ale puścił całość w tempie tak wolnym, że trudno wysiedzieć na tym spektaklu do końca. Dłuży się on niemożliwie i tylko chwilami jakby nabiera lotu dzięki grze Zofii Rysiówny i dowcipnie prowadzonej konferansjerce Jana Stanisławskiego. Wkrótce jednak osiada znowu na mleliźnie.

Nie pomogła temu spektaklowi ani scenografia Daniela Mroza (zresztą poniżej możliwości tego utalentowanego plastyka), ani gra Jana Matyjaszkiewicza, Krzysztofa Kowalewskiego, Ryszarda Pracza, Jerzego Karaszkiewicza i Krystyny Chimanienko, ani uroda i dobre warunki sceniczne Anny Borowiec i Barbary Majewskiej. Bardzo zabawne były jedynie parodie teatru Grotowskiego i jego protagonisty Ryszarda Cieślaka w wykonaniu Andrzeja Fedorowicza.

Gdybym nie widział spektaklu „Aktu przerywanego” w inscenizacji Kazimierza Brauna, może nawet uwierzyłbym autorowi przekornie nazywającemu tę sztukę komedią niesceniczną i reżyserowi przedstawienia w STS, który chciał tego dowieść. Ale po obejrzeniu spektaklu lubelskiego wiem już dobrze, jakie możliwości kryją się w „Akcie przerywanym” i jakie pole dla twórczej inwencji reżysera otwiera się przy pracy nad nim. Szkoda więc, że STS nie spróbował swych sił, wystawiając inny utwór Różewicza, jeszcze dotąd nie grany. Wówczas nie naraziłby się na to porównanie, które wypada na jego niekorzyść.

ROMAN SZYDŁOWSKI